

Islamizacja Europy?

7 listopada 2009

Ostatnio coraz głośniej słyszalne są lamenty na temat rzekomego „podbijania” Europy przez muzułmanów. Jak zwykle w przypadku mitów, rodzą się one z lęków, przyćmiewających rozumowanie, często podbudowanych zupełną ignorancją matematyczną.

Zacznijmy od intensywności tego rzekomego zjawiska islamizacji UE. UE zamieszkuje 15 mln muzułmanów, co na 500 mln mieszkańców stanowi równiutkie 3%. Dla porównania, jest to odsetek podobny do tego z Chin, gdzie muzułmanie stanowią 2% społeczeństwa, i wielokrotnie mniejszy od tego z Indii, gdzie stanowią oni 13% mieszkańców, oraz tego z Rosji, gdzie stanowią prawie 20% obywateli (w Związku Radzieckim jeszcze więcej). Nikt nie postrzega jednak żadnego z tych krajów jako islamizującego się.

A niesłusznie, bo w każdym z tych krajów islam rozwija się dużo szybciej niż w Europie. W Chinach zresztą podobnie jest z chrześcijaństwem, religią wyznawaną również przez 2% obywateli tego państwa. Nikt nie krzyczy jednak o chrystianizacji Chin a już na pewno nie pomstuje na to zjawisko.

Widzimy więc, że islamu w Europie jest mało jak na lekarstwo, znacznie mniej niż chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie. Chociażby w Egipcie chrześcijan jest 11%. Islam nie rozwija się też w Europie szybciej niż gdziekolwiek indziej. Aby przyjrzeć się bliżej tej „zawrotnej” prędkości zastanówmy się nad przyrostem liczby muzułmanów, którzy podobno mnożą się jak króliki.

Osoba przyzwyczajona do choćby szczątkowego używania matematyki na co dzień zauważy, że alarmy ostrzegające przez przejęciem kontroli nad kontynentem europejskim przez muzułmanów są ściągnięte z księżyca. Ostrzeżenia te zazwyczaj

mówią o okrągłej dacie 2050. Jednak kiedy nie mówią o żadnej dacie, również możemy przyjąć, że mowa jest o przejęciu kontroli do połowy stulecia, gdyż wybieganie w przyszłość dalej niż do tego momentu nie miałoby najmniejszego sensu i żadnego uzasadnienia. Do 2050 przyrost naturalny na świecie zmieni się nie mniej niż zmienił się od 1960, kierunki migracji po przeobrażeniach gospodarczych w Azji zupełnie się odwróć a wojny czy epidemie są nie do przewidzenia. Wyrokovanie na podstawie obecnych trendów demograficznych o trendach po 2050 jest niczym nie uzasadnione. Chyba żeby o przyszłych długookresowych trendach wnioskować na podstawie równie długich trendów przeszłych. Jednak w ciągu ostatnich 200 lat jak króliki mnożyli się nie muzułmanie lecz Europejczycy, nasze przewidywania na podstawie dłuższego trendu doprowadziłyby więc wręcz do zupełnie odwrotnego wniosku niż ten, z powodu którego na alarm biją panikarze, mianowicie, że rozmnażaliśmy się jak króliki dawniej i nadal tak się będziemy rozmnażać.

Sprawdźmy więc, jak szybko musieliby się rozmnażać nasi rodzeni muzułmanie, aby przeważać nad „nami” liczebnie w roku 2050. Zgodnie z raportem Wprost, nr 1 z 2008, str. 47 (bodajże), francuskim emigrantom przyszło na świat w 2007 roku jedynie 7% francuskich dzieci. Tymczasem sami muzułmanie we Francji stanowią 10% ludności. Ci francuscy muzułmanie stanowią połowę muzułmanów UE, zatem aby zrównoważyć niekorzystny dla muzułmanów trend francuski, reszta muzułmanów Europejskich musiałaby nie tylko wykazywać trend odmienny ale też być pod tym względem bardzo ekstremalna. Czy jest?

Oczywiście nie. Dla przykładu dzietność niemieckich muzułmanek jest jedynie o 0,5 wyższa niż dla pozostałych Niemek, dla których wynosi 1,41. Dzieje się tak ponieważ dzietność emigrantów w pokoleniach ich dzieci i wnuków wyrównuje się z dzietnością otoczenia (cóż za wspaniały przykład asymilacji kulturowej w jakże ważnej kwestii!). W ciągu 15 lat dzietność obywateli Holandii pochodzących z Maroka spadła z 4,9 do 2,9

a pochodzących z Turcji z 3,2 do 1,9. To jedynie po raz kolejny pokazuje, że wybieganie z prognozami dalej niż jedno pokolenie w przód (a nawet i tyle) jest bezzasadne.

Faktycznie muzułmanie w Europie posiadają więcej dzieci niż ogół społeczeństwa, jest to jednak przerost o zaledwie 1/4 i dysproporcja ta wciąż się zmniejsza. Tymczasem aby zwiększyć w ciągu jednego pokolenia, czyli mniej więcej do 2035 roku, swój odsetek dwukrotnie, czyli z 3 do 6%, muzułmanie musieliby mieć współczynnik dzietności dwukrotnie wyższy od reszty społeczeństwa. Żeby w ciągu jednego pokolenia zyskać przewagę nad Europejczykami musieliby więc mieć współczynnik dzietności 16-krotnie wyższy od reszty społeczeństwa. Zatem dla przeciętnej 1,51 w UE europejskie muzułmanki powinny posiadać średnio 24-25 dzieci. Tym którzy kiedykolwiek wyjeżdżali z polskiej wsi i widzieli zachodnich muzułmanów chociażby na dyskotekach nie muszą chyba dodawać, że nie zamierzają mieć oni więcej niż 2-ki dzieci.

Może więc starzejąca się muzułmańsko-chrześcijańska Europa zostanie zalana przez muzułmanów z zagranicy? Tylko przez jakich? Dzietność w całym nieafrykańskim świecie spada. Obecnie w takim chociażby Iranie jest dużo niższa niż we Francji, Wielkiej Brytanii czy krajach Skandynawskich. A nawet gdyby miała być wyższa, a emigranci mieliby nadal kierować się do Europy a nie na Daleki Wschód, to polityka emigracyjna jest tylko i wyłącznie w naszej gestii i nie musimy nikogo wpuszczać.

Inaczej ma się sprawa z wypędzaniem. Coraz częściej pojawiają się nierozsądne głosy, które nawołują do wypędzania naszych obywateli. Sytuacja zaczyna się robić niebezpieczna, bo odsetek muzułmanów w Europie zaczyna zbliżać się do przedwojennego odsetka Żydów, a ten najbardziej jednolity ze wszystkich regionów świata nigdy nie grzeszył tolerancją. Na szczęście jednak krzykacze nawołujący do czystek sami nie do końca wiedzą o co im chodzi.

Kogo bowiem chcą wyrzucać, muzułmanów czy kolorowych? Jeżeli tych pierwszych, to wkrótce okaże się, że takich w Europie nie ma a islam zejdzie do podziemia. Jeżeli tych drugich, to co z białymi muzułmanami z Albanii, Bośni czy Kaukazu, dziećmi z mieszanych małżeństw i konwertytami? Jeżeli oni też pójdą na wygnanie (a może nawet gdy im się „upiecze”), to wraz z nimi z pewnością również Cyganie, Bałkańczycy a zaraz za nimi Polacy i inni słowiańscy emigranci zarobkowi pójdą na zsyłkę. Tak oto w imię nie istniejącego w Polsce problemu polscy narodowcy pracują na przekreślenie życia 2 mln rodaków.

Ostatecznie można by jeszcze po prostu wyrzucić emigrantów. W tym jednak wypadku wygnani zostaliby prawie wyłącznie Polacy.

Przeciętny wypisywacz krzykliwych komentarzy rozumuje prostymi kategoriami swój-obcy, przy czym do grup tych według niego zaliczają się zawsze osoby, które on do każdej z nich zaliczy, a co więcej według niego wszyscy obcy są dla siebie swoimi. W ten sposób chorobliwy antyislamista umieszcza muzułmanów w jednym zgranym mechanizmie a wszystkich „swoich” Europejczyków uznaje za opozycję wobec tego mechanizmu. Nie przyjdzie mu nawet do głowy, że muzułmanie są bardzo podzieleni, podobnie jak europejscy autochtoni, natomiast członkowie obu tych grup tworzą wiele wspólnych dużo ważniejszych dla nich grup (są obywatelami tych samych państw, tworzą wspólne rodziny, mają ten sam zawód, głosują na te same partie, są członkami fanklubów tych samych kultowych gier, książek, filmów itd.). Dlatego uznaje on wszystkich europejskich muzułmanów za obywateli innych państw, a za obywateli „naszych” państw uznaje wyłącznie autochtonów. Nie przyjdzie mu nawet do głowy, że europejscy muzułmanie, jeżeli nie są konwertytami i obywatelami Europy w 50-tym pokoleniu, to są obywatelami tego kontynentu najczęściej już w trzecim pokoleniu i nie są przy tym obywatelami żadnego innego państwa.

Gdzie więc mielibyśmy wygonić naszych obywateli? Kto przyjmie u siebie naszych obywateli, w dodatku obywateli, których wyganialibyśmy z powodu rzekomej kłopotliwości dla nas?

Nawoływanie do wysłania muzułmanów do siebie i zapewnienie o opłaceniu im biletu jest absurdałne, oznaczałoby jedynie wydanie przez danego islamofoba pieniędzy na przelot z Paryża do... Paryża.

Identycznie ma się sprawa z nawoływaniem do traktowania muzułmanów tak, jak oni nas traktują. Jakoś nie widziałem do tej pory, aby zabraniano komuś we Francji wyznawać katolicyzm, kalwinizm czy być ateistą. Zatem traktowanie muzułmanów tak jak oni nas traktują musiałoby oznaczać pełną tolerancję dla nich. Nie o to jednak islamofobom chodzi. Oni chcielibyśmy, abyśmy traktowali pewnych naszych obywateli tak jak jacyś obywatele innego państwa traktują innych obywateli tego państwa (przy czym islamofoby najczęściej nie wiedzą, w których państwach jak kto kogo traktuje). Gdzie w tym sens? Czemu miałbym traktować jakiegoś francuskiego muzułmanina tak jak jakiś pakistański muzułmanin traktuje pakistańskiego chrześcijanina? W jakim stopniu na to, co robi pakistański muzułmanin, ma wpływ wola czy działania muzułmanina francuskiego?

Przejdźmy wreszcie do ostatniego czynnika, który mógłby sprawić, że muzułmanie by nad nami zapanowali, mianowicie do konwersji. Faktem jest, że zarówno w Afryce, jak i w Indiach, Chinach, Rosji, Europie, USA czy nawet Brazylii islam notuje wzrost liczebny dzięki konwersjom odsuniętych na margines społeczeństwa masom. W Indiach są to niedotykalni (którzy równie często przechodzą na buddyzm i janzm), w Rosji dzieci komunizmu, w Chinach rolnicy z biednych wschodnich prowincji, w USA i Brazylii murzyni „porzucający swe niewolnicze korzenie”. W Europie najczęściej są to kobiety zniechęcone współczesnym modelem społecznym, ekonomicznym (muszą na siebie zarabiać), kulturowym (seks, seks i seks) oraz rodzinnym (promowane singlostwo).

Faktycznie więc konwersje zjednują islamowi niektórych lepiej wykształconych Europejczyków. Czy jednak jest wokół czego robić szum? Z dwóch powodów nie. Po pierwsze są to liczby

nikłe na tle ogółu społeczeństwa. Po drugie, jeżeli Europejczycy chcą, to kto (i jak?!) im na miłość boską zabroni zmieniać swoje poglądy...?! Przecież nie tkwimy w poglądach rzymskich, zmienialiśmy nasze obyczaje już wielokrotnie od momentu powstania naszej kultury. Kto się obecnie przejmuje tym, że Rzymianie byliby niezadowoleni z tego, co by obecnie u nas zobaczyli? Jeżeli kiedyś wybierzemy islam, a szariat jest dużo lepszym porządkiem (zdecydowanie dalekim od racjonalnego ideału) niż ten, który nam obecnie fundują nasi „oświeceni” przewodnicy, to po raz kolejny zmienimy Europę zgodnie ze swoją wolą.

Jak więc przekonuje nas analiza trzech potencjalnych czynników islamizacji UE, nic nie stanie się wbrew nam. Łamanie naszych zwyczajów przez przybyszów też można między bajki włożyć. Kto z krytyków europejskich muzułmanów jest w stanie przytoczyć faktyczne liczby zabójstw ateistów, zabójstw gejów, morderstw honorowych czy poligamii w UE. Jak znaczące byłyby to liczby. Każdy tego typu przypadek jest nie tylko ujawniany ale za każdym razem szeroko opisywany i ściąga na siebie nieracjonalnie wielkie środki zapobiegawcze. Jeżeli więc mamy z czymś do czynienia, to nie z islamizmem ale z panicznym zapobieganiem islamizmowi.

Podobnie jest z terroryzmem. W ciągu roku z rąk terrorystów islamskich ginie 1 Europejczyk na 10 000 000. W ciągu tego samego roku w wypadkach drogowych ginie 1 Europejczyk na 10 000 a z powodu chorób serca 1 Europejczyk na 100. Panikują po raz kolejny ignoranci matematyczni.

Większym problemem jest przestępczość wśród imigrantów (nie tylko tych wyznających islam). Na to jednak bierni odbiorcy medialnej papki rzadko zwracają uwagę. Podobnie jest zresztą ze statystykami prowadzenia pojazdów. Kto z nas ocenia ryzyko kontaktów z obcokrajowcem na podstawie statystyk wypadków powodowanych przez jego rodaków?

Kończąc ten artykuł, mam dziwne i smutne przeczucie, że mało

kogo nim uspokoję. Ludzie, którzy podobno chcą się chronić przed islamem, staną zaraz na głowie, aby pokazać mi, że zagrożenie oczywiście istnieje i że trzeba się tylko bać i lękać, lękać i bać i tak w kółko na przemian. Ale cóż, tak to już jest z fobiami...

Autor: Adam Hajduk

Źródło: [iThink](#)